Rok 7. Kalisz dnia 19 (31) Października 1876 r. № 85.

KALENDARZ
Dziś św. Wolfganga Biskupa.
D. 1 „ **Wszystkich SS.**
„ 2 „ *Dzień Zaduszny* Wiktory.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	2	8
Dziś	— 1	5

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 760 mm. Dziś 756 mm. zmienne pow.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 31 Października 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.— Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

Zmiany w służbie.

W Rządzie Gubernjalnym. Referent policyjny sierpeckiego biura powiatu *Klarcewicz* przeniesiony na takąż posadę do łęczyckiego biura powiatu.

Burmistrz m. Błaszek Seweryn *Jaroszewski* uwolniony na żądanie od obowiązków a na jego miejsce mianowany kassjer kassy miejskiej w Wieluniu Józef *Stefański*.

Zaliczeni do składu urzędników Rządu gubernjalnego: Kusociński, Pecel, Moscewoj, Smiechowski i Paczkowski, z powodu upływu trzechmiesięcznego terminu, wykreśleni z listy urzędników tegoż Rządu.

W Komissji Włościańskiej: Rewizor mierniczy Radca honorowy *Kobro*, mianowany Naczelnikiem powiatu tureckiego.

Jeometra, Sekretarz kollegjalny *Filimonowicz*, mianowany p. o. Rewizora mierniczego.

Sekretarz komissarza włościańskiego powiatu kaliskiego *Iwanowski*, przeniesiony na takąż posadę do komissarza powiatu Gostyńskiego, gubernji warszawskiej.

Pracujący jako wolnonajemny urzędnik w biurze powiatu konińskiego Bronisław *Krulicki*, mianowany urzędnikiem kancelaryjnym w biurze komissji włościańskiej.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy w łamach naszego pisma każdą wiadomość, której treść wywiera pośredni czy bezpośredni wpływ na wzrost przemysłu i na konieczne jego następstwo, dobrobyt kraju.

Przyjemność ta potęguje się jeszcze, ilekroć jesteśmy w możności podać do wiadomości powszechnej nowinę nie podlegającą wątpliwościom i będącą czynem dokonanym.

Taką jest wiadomość o zawiązanej spółce na mocy urzędowego kontraktu przed W-m Alfonsem Paszkowskim Notarjuszem przy Sądzie Okręgowym kaliskim zdziałanego, którą pewna część obywateli pod przewodnictwem JW. Juljana Czartkowskiego zawiązuje, w celu wybudowania i urządzenia *fabryki machin i narzędzi rolniczych oraz odlewni żelaza w Kobierzycku* pod firmą: „*Prądzyński, Kruszewski i S-ka*“.

Kapitał zakładowy spółki ustanowiony na 150,000 rs. podzielonym jest na 150 udziałów po tysiąc rubli każdy. Z tych połowa już rozebrana a do przyjmowania podpisów i udzielenia bliższych objaśnień, oprócz wspomnionego Notarjusza Paszkowskiego, upoważnionych jest jeszcze kilka osób, których nazwiska przy bardziej szczegółowym rozbiorze całego tego projektu, podać nie omieszkamy.

— Nie tylko z licznych sprawozdań gazeciarskich, ale z codziennego ocierania się o tę ciągle krwawiącą ranę społeczną, wiemy, jak smutny jest los *drobnych dzieci* pozbawionych opieki rodzicielskiej; cała prassa krajowa występuje od czasu do czasu z żądaniem utworzenia towarzystwa, któreby zajęło się ich przeszłością i nad niemi czuwało.

Dotąd nie słyszeliśmy aby gdziekolwiek rzucone słowa znalazły oddźwięk w czynie i dlatego uzasadniona przejmuje nas duma, iż możemy donieść, że Kalisz stanie się wkrótce pierwszem miastem w królestwie, w którego murach zajęto się na serjo przytuleniem biednych i litości godnych istot.

JW. Prezes tutejszego Sądu Okręgowego Baron *Gerschau* łącznie z JW. Prokuratorem cesarskim *Markowem*, powzięli inicjatywę urządzenia ochrony dla dziatek po więźniach, których dalszym losem zająć się zwykle nikt niema odwagi.

Szlachetna ta myśl, zasługującą na jak najbardziej sympatyczne przyjęcie ogółu, daje wszelkie prawdopodobieństwo powodzenia, zwłaszcza iż baron Gerschau, który był twórcą takiej ochrony w m. Kownie, nabrał dostatecznego doświadczenia, bez którego każde przedsiębiorstwo nawet przy odpowiednich funduszach ostać się nie może.

Obmyślenie środków utrzymania dzieci i nadzoru zakładu, będzie przedmiotem oddzielnego artykułu skoro zakład ten w życie wprowadzanym być zacznie.

— Przed niedawnym czasem dowiedzieliśmy się z „Gazety Polskiej“, iż władza naukowa z uwagi na niesłychaną doniosłość nauki *hygjeny*, zamierza ją pomieścić w programie nauk obowiązkowych średnich naukowych zakładów, jak równie o tem, że nauka języków nowożytnych dodatkowemi a praktycznemi wykładami ma być wzmocnioną. Co do pierwszej z tych nauk, to uważamy za właściwe przypomnieć czytelnikom, iż zgodnie z zapowiedzią przez nas w niniejszem piśmie zamieszczoną, W-ny Dr *Grekowicz* raczył się zająć udzielaniem takowej w zakładzie W-ej Parczewskiej, o którym tylkotylko z całem uznaniem zdawaliśmy sprawę. Ponieważ ogół o hygjenie racjonalnej zaledwie najelementarniejsze posiada pojęcia, a w tylu wypadkach życiowych prawie niepodobna obejść się bez wiadomości hygjenicznych, przeto byłoby bardzo pożądanem, gdyby p. Dr Grekowicz w odczycie publicznym zaznajomił szersze koło publiczności z tak potrzebną i niesłusznie mało dotąd cenioną umiejętnością.

— W ubiegłą niedzielę, o godzinie 7 wieczorem, na przedmieściu Kalisza Chmielniku wybuchnął pożar, który zniszczył dom mieszkalny p. Mielcarka szklarza wraz ze wszystkiemi znajdującemi się wewnątrz ruchomościami.

Właściciel domu, właśnie w chwili wybuchnięcia pożaru, wyprawiał wesele swej córki u sąsiadów, nieprzewidując, iż wesoło rozpoczęte gody smutnym zakończą się dramatem; zdaje się iż pożar wynikł z podpalenia.

— W ubiegły piątek przez Wrocławską ulicę wracał zapewne z targu dobrze już podchmielony gospodarz jednej z okolicznych wiosek, „bo i czapkę nasunął i rozpuścił wodze, a długi tuman“... dymu ze sterczącego w ustach *papirusa* znaczył jego drogę. Lecz pod samą już rogatką, dym zaczął przybierać jakieś nienaturalne rozmiary, a wkrótce potem z pośród niego wybuchnął płomień, który swemi ognistemi języki za-

Z WYCIECZEK PO ŚWIECIE.

GAWĘDY

JANUSZA PEŁKI.

(*Ciąg dalszy*).

Tak zwany zamek książąt Słubickich, nie był, jakby się to z nazwy zdawało budowlą wielką i okazałą na wzór innych pańskich siedzib. Bez wałów, wieżyc i zwodzonych mostów, dwór obszerny modrzewiowy, w nowszych czasach powiększany przystawkami i okalony dzikim ogrodem na park zakrawającym, stanowił ową siedzibę, zamkiem zwaną. Że zaś stał na wzgórzu i panował okolicy po płaszczyznach rozłożonej, z pozoru a zwłaszcza o wiorstę drogi, poważny miał widok. Na prawo od rzeki błyszczała wieżyczka domowej kaplicy ze starannością utrzymywanej, a stary dzwonek od wielu już lat zwołujący pobożną gromadkę służby na Anioł Pański po trzykroć dziennie, znamionował iż tlało życie w starym dworze, innych bowiem na to dowodów od lat wielu nie było. Trzy drogi szerokie prowadziły przez ów park dziki do zamku prowadzące, od dawien dawna porosły trawą. Brama główna wjazdowa zamknięta na rdzą przetrawione rygle i łańcuchy, smutny mia-

ła pozór jakoby więziennych starych wrót, a tylko pozostały dwie boczne bez drzwi — oddawna spruchniałych, sterczały szczerniałemi, mchem porosłemi szkieletami. Wielki kląb niegdyś starannie przed domem utrzymywany, porósł dzikim krzewem i ostami; słupy okalające go z żelaznemi kółkami poobalały się na wsze strony, wyglądając jakoby poległe ofiary na pobojowisku. A nawet główne schody i szklanny gotycki krużganek legły pod działaniem wieku; ząb czasu pozostawił tu ślady na każdym kroku, nieoszczędzając nic, co tylko napotkał na swej drodze, jedna tylko kaplica z wieżyczką, jak to już rzekłem, czy to w skutek opieki rąk ludzkich, czyli zrządzeniem Woli Opatrzności, zdała się opierać niszczącej potędze pustkom i zniszczeniu, jakby chciała głosić światu miejscowemu, iż niebo i ziemia przeminie, a chwała Boża pozostanie przez wieki całą i niewzruszoną.

Taki to obraz przedstawił się oczom moim, gdym wraz z majorem zjechał w południowej godzinie do tej minionej chwały ludzkiej.

Główną trudność dla nas stanowiło to, iż nie było sposobu dostać się do dworu ze wszech stron zatarasowanego, dopiero po półgodzinnem pukaniu i sztukaniu, a więcej, dzięki dzwonkowi kapliczemu, zdołaliśmy przywołać kogoś w tej pustce, zdołaliśmy pląć podstarościego czy marszałka. Tu znów była bieda, bo staremu na wzór owych bram, zardzewiały zawiasy w gębie,

tak iż trudno było wymódz na nim słów kilka do rzeczy; major jednak cudem dokonał i tego, iż porozumiał się z nim, a nawet rozczulił do łez, gdy opowiedział ważność naszego przybycia. Niebawem znalazło się kilku starych pożółkłych jak pargamin dworaków, a jednocześnie nadbiegł i ksiądz, staruszek o białych jak mleko włosach, i za jego to głównie przewodem trafiliśmy niećo do ładu. Jakoż przeszliśmy po jednej z porosłych mchem i trawą ścieżek ku bramie wjazdowej, ztamtąd bowiem potrzeba było przywieziona przez nas dużą pakę przenieść do dworu. Ale nie było to tak łatwem jak się zdawało. Było wprawdzie ludzi kilku, ale wszystko to tak stare i wątłe jak zmurszałe dębczaki, i mimo chęci przy naszej nawet pomocy, ani ruszyć nie mogli przywiezionego skarbu. Ztąd narada, gawęda, a wszystko na wpół szeptem, tak ci ludziska zapomnieli już dźwięku swego głosu, żyjąc w przeddzień śmierci i chodząc na palcach jakby w klasztorze. Wreszcie major pozostał z księdzem i kilku ludźmi dla dalszych sejmów o losie wyprawy naszej, którą wziął po tej części na siebie, a ja z owym starym marszałkiem zrobiłem wyprawę na grubszego zwierza, bo w celu dostania się do komnat księcia pana. Nie małom użył przeróżnych sposobów, zanim zdołałem przekonać sługę owego o konieczności widzenia samego pryncypała. Krztusił się biedak, wykręcał, płakał, klął, przedstawiając niemożność tego kroku, dopiero po długich

czął lizać biedną ofiarę. Gdyby odważne kumoszki, które zdaleka ujrzały niebezpieczeństwo, nie rzuciły się na ratunek, nasz chłopek upiekłby się na pieczeń.

Jak się pokazało, powodem tego niezwykłego pożaru był ogień z papierosa, nieostrożnie strząsnięty za sukmanę.

— W następujących szkółach elementarnych w gubernji kaliskiej zwiększone zostały etaty: w m. Turku, szkół miejskich elementarnych o jednej klassie: męzkiej, z 388 rs. na 403 rs., i żeńskiej, z 362 rs. na 377 rs. rocznie; szkoły wiejskiej ogólnej o jednej klassie w Unikowie, w powiecie sieradzkim, ze 140 rs. na 262 rs. rocznie; szkoły ogólnej o jednej klassie w Leliwie, w tymże powiecie, z 112 rs. na 145 rs. rocznie; szkoły gminnej kazalskiej o jednej klassie w powiecie kaliskim z 200 rs. na 208 rs. rocznie; szkoły gminnej o jednej klassie w Rychłowie, w tymże powiecie z 188 rs. na 278 rs. rocznie; szkoły ogólnej o jednej klassie w Rzechcie w powiecie sieradzkim, z 86 rs. na 122 rs. rocznie.

— Z dniem 1 stycznia r. p. Warszawa otrzyma jeszcze jedno pismo codzienne. Gazety bowiem donoszą, iż p. Zygmunt Sarnecki znany komedjopisarz, otrzymał koncessję na wydawanie społeczno-sądowego-polityczno-literackiego pisma p. t. „Echo".

— Bank Polski dokonywa w d. 2 przyszłego miesiąca w składach swych przy ulicy Nowogrodzkiej sprzedaży różnych przedmiotów w tychże składach zastawionych, a we właściwym czasie nie wykupionych.

— Ostrożnie z dziećmi! Sroga bowiem nieprzyjaciółka młodziutkiego pokolenia, ospa, pojawiła się w Warszawie, jak donosi „Kurjer Codzienny", grożąc złowróżbnem okiem następcom naszym w tej pielgrzymce życiowej. Ostrożność w tem tem usilniej doradzamy, że zmienna obecna pora, łudząca pozorami lata, zaziębieniu nader sprzyja.

— W sobotę z rusztowania postawionego dla budowy wieży na kościele Ś-go Mikołaja, spadł jeden z robotników. Dzięki leżącemu nieco niżej pokładowi z desek, na którym zatrzymał się w upadku, skończyło się tylko na lekkiem potłuczeniu i silnym strachu.

— Kassa zaliczkowo-wkładowa istniejąca przy Rządzie gubernjalnym kaliskim w przeciągu miesiąca maja r. b. miała dochodu 8,927 rs. $5\frac{1}{4}$ k. i tyleż rozchodu; passywa jej wynosiły 44,671 rs. $50\frac{1}{4}$ kop. i tyleż aktywa.

W przeciągu miesiąca czerwca dochód jej wynosił 11,707 rs. 19 kop. i tyleż rozchód; passywa zaś 44,025 rs. $24\frac{3}{4}$ kop. i tyleż aktywa.

— Na rannych i nieszczęśliwych południowych słowian, szkoły: katolicka i ewangelicka w Stawiszynie wraz z ich przewodnikami, przesłały na ręce JW. Naczelnika Dyrekcji Naukowej rs. 10 kop. 14.

— Przez dni kilka srebrne nitki babiego lata, dopominającego się gwałtem o swe prawa, bujały po chłodnem powietrzu, oplatając jedwabną przędzą otulonych w długie paletoty przechodniów.

— Z inicjatywy lubelskiej władzy gimnazjalnej, wydano wszystkim handlującym tytoniem w Lublinie rozporządzenie, aby uczniom gimnazjum pod żadnym pozorem wyrobów tytuniowych nie sprzedawali.

Czyby nie należało i w Kaliszu postarać się o wydanie podobnego rozporządzenia?

— Nowy sposób dowiedzenia się czy zima będzie mroźna podaje „Wiek". Należy wyjąć z ziemi cebulę; im więcej na główce cebuli jest łupin, tem ostrzejszą będzie zima. Jeśli na cebuli jest tylko jedna lub dwie łupiny, można być pewnym, że zima w ogóle będzie łagodną i bez krótkich nawet, gwałtownych mrozów. Ma to być prognostyk niezawodny; tak twierdzi ogrodnik, który tę wiadomość podaje. W każdym razie gosposie nasze mogą obecnie łatwo się o tem przekonać.

(*Art. nad.*) Pomimo bezustannych poleceń wydawanych moim dorożkarzom, ażeby podczas pożaru zajeżdżali z powozami do hotelu Wiedeńskiego, tam zostawiali takowe i zakładali konie do sikawek i wozów z narzędziami ogniowemi, czynność ta odbywa się nie dosyć energicznie i przy ostatnim pożarze na Chmielniku zauważyłem tylko jedną parę koni czynną.

Ażeby na przyszłość zapobiedz podobnej opieszałości, najuprzejmiej proszę wszystkich członków ochotniczej straży ogniowej rozporządzać się podczas pożaru mojemi końmi jak swoją wyłączną własnością i nie tylko używać ich do narzędzi ogniowych, lecz jeżeli wybuchnie pożar w dalszych punktach miasta i na przedmieściach, to proszę korzystać z moich powozów dla prędszego przybycia na miejsce pożaru. *Bor.*

Korespondencja Kaliszanina.

Stawiszyn d. 27 października 1876 r.

W 81 numerze „Kaliszanina" było pomieszczonem podziękowanie W-mu ks. Józefowi Mleczkowi, proboszczowi naszej parafji, za podjęte trudy około restauracji kościoła, jak również W. Repphanowi właścicielowi Zbierska i Petryk, za przyłożenie się czynne do tej restauracji, przez odstąpienie po cenie kosztu dachówki, na trzechletnią wypłatę.

W dniu 22 b. m, tenże proboszcz ks. M. jako gospodarz i głowa parafji, w gorących i rzewnych słowach z kazalnicy miał przemówienie do powierzonych swej pieczy owieczek. W przemówieniu tem wspomniony kapłan złożył szczegółowe dzięki wyż wzmiankowanemu W. Repphan, który pomimo różnicy wyznania stał się dobrodziejem tutejszego kościoła; p. Nikodemowi Szymankiewiczowi b. wójtowi, a obecnie sędziemu, p. Józefowi Chylewskiemu, i innym członkom dozoru kościelnego, którzy dopomagali do wykończenia dzieła około kościoła; p. Edmundowi Knor sołtysowi, który znosił trudy i niewygody przy wyszukiwaniu furmanek, prowadzeniu rachunków, (również p. K. ofiarował cegłę na posadzkę w zakrystji, a którą to bez pretensji ułożyli pp. majstrowie Mroziński i Pawlicki;) p. Andrzejowi Górnemu, który oprócz wniesienia składki nań przypadającej nie odmówił sprzężaju do pomocy; p. Perczyńskiemu za udzielaną pomoc; pp. gospodarzom wsi: Długiej-Wsi, Kionczyna i Wyrowa, którzy dbając o dobro kościoła, porzuciwszy swe zatrudnienia gospodarskie, z dobrej chęci i woli, oprócz składki na nich przypadającej, nieśli swą pomoc i usługi; z nich najczynniejszemi byli: Szymon Pilarski, Szereda, Białczak, Kubisiak, Ignaczak, Olszanowski, Marciniakowie, Michalski, Nawrotkiewicz, Karczmarek i Lebioda; mieszkańcom tutejszej osady za podawanie dachówki, którzy oderwawszy się od warsztatów spieszyli z pomocą, także należy się miła podzięka dziatkom, a szczególniej uczniom szkoły katolickiej, którzy po godzinach wolnych od nauki swemi słabemi rączętami krzątali się wraz ze starszemi przy podawaniu dachówki. Przytem ks. M. podziękował i tym, którzy w czemkolwiek przyczynili się do ozdoby kościoła, a mianowicie: cechowi czeladników, pp. Iwankiewiczowi i Alojzemu Kwiatkowskiemu za ozdobę ołtarza św. Jana Nepomucena, pielgrzymom do Częstochowy pod przewodnictwem Sz. Pilarskiego i Bukowskiego za mszał żałobny; tymże t. j. Pilarskiemu i Chojnackiemu za sprawiony piękny obraz Matki Bozkiej, kupiony ze składek, który będzie pomieszczony w ołtarzu M. B. R. pod zasuwą w rzeźbionych złoconych ramach; W-mu Stanisławowi Tolibowskiemu za mszał kosztowny przywieziony z zagranicy; JW. Łubieńskiej dziedziczce Długiej-Wsi za trzy piękne i gustowne ornaty; p. Chylewskiej i p. Perczyńskiej za komże, alby i ręczniczki; dozorowi kościoła za drzwi i furtki przy wejściu do kościoła; panom Szy. Ch. i Gó., którzy swoim kosztem zobowiązali się przerobić okna; p. R. doktorowi za piękne kanony na ołtarze.

(Ja z swej strony zanotować muszę, że statuę naturalnej wielkości Chrystusa Pana, potrzebnej przy wystawieniu podczas uroczystości wielkanocnych ofiarował ks. M.). Zakończenie przemówienia było prośbą, aby Bóg błogosławił parafjanom we wszystkich ich pracach i przedsięwzięciach.

K.

Różne wiadomości.

— Z Kamieńca Podolskiego do „Kur. Warsz." przysłano kopję następującego aktu prywatnego, którego autentyczność poręczono. Brzmi on tak:

„Umowa dnia 21-go marca 1876 r.

Ja niżej podpisany, urlopowany podoficer Kacper K....k, zawarłem następującą umowę z urlopowanym feldfeblem Konstantym W...o, mocą której ja Kacper K...., sprzedaję jemu W.... moją własną żonę za umówioną cenę rs. dwadzieścia

---

ceregielach, po formalnej przysiędze iż to dla pocieszenia kięcia pana w jego ponurym życiu, dał się namówić i to tylko na to, iż mię wprowadzi do środka komnat, lecz sam do komnaty pańskiej z meldunkiem nie pójdzie za żadne skarby świata, przywykł bowiem stawać przed jego obliczem li-tylko na zawołanie.

Taka to była jeszcze subordynacja u tego starca stojącego już nad grobem.

Nolens volens, zgodziłem się i na to. Jakoż poszliśmy ku dworowi. Dreszcz mię przeszedł po skórze na skrzyp przeraźliwy zardzewiałych drzwi pierwszych które otworzył, to samo było i z innemi. Pozostawił mię wreszcie w sali ogromnej, ponurej, zawieszonej portretami i zbroją pordzewiałą, sam zaś jakby duch Banka znikł mi z przed oczu. Pozostawszy na łasce własnego instynktu, obejrzałem się w około, a biuro stojące pod oknem przekonało mię, iż to była owa komnata, w której podług opowieści swej, Sójkowski prosił o rękę księżniczki, a nawet zdawało mi się, iż owe dwa wielkie krzesła stojące opodal siebie w różnych kierunkach, to były te same, na których wówczas siedzieli obaj z księciem. Drzwi w tej komnacie było czworo. Zegar ogromny w szafie dębowej odzywał się powolnym ruchem, jakoby puls starca, a zresztą nic nie przerywało tej grobowej ciszy jaką tu zastałem. Zadumałem się chwilę. Naraz zegar syknął tępo, jak to zwykle czynił gdy miał wybić godzinę. To mnie tak silnie zelektryzowało w zadumaniu, iż nie wiem kiedy stanąłem u drzwi prowadzących do prawego skrzydła zamku, i... pod naciskiem mej ręki klamka puściła a drzwi posłuszne, ze skrzypem przeraźliwym uchyliły się. Znalazłem się w położeniu tego co chciałby wejść i wolałby uciekać, a to dla tej przyczyny, iż komnata owa zaprawdę była grobem za życia. W rogu stał piec wielkich rozmiarów z wysuniętym naprzód kominem, a obok ku oknu, na pewnem wzniesieniu stała dębowa trumna, wieko od niej oparte obok przy ścianie, świeciło wnętrzem z blachy srebrnej. W trumnie owej, do której prowadził rodzaj klęcznika czy schodków aksamitem czarnym wysłanych, leżała poduszka takaż czarna aksamitna ze srebrnemi na zewnątrz spadającemi chwastami; takaż kapa przykrywała resztę wnętrza i samą trumnę. Obok tej na lewo stał długi stół czarnem przykryty suknem, na nim dwanaście srebrnych świeczników z woskowemi świecami, a wpośród nich trupia głowa na wielkiej leżąca księdze, okutej w srebro i kamienie, błyszczące zdaleka. Ztąd wzrok zwróciwszy na okół, dopiero spostrzegłem iż komnata owa cała wybita była czarną materją w srebrne krzyże i gwiazdy.

Zaprawdę, jakkolwiek niebyłem nigdy tchórzem ba! nawet śmiałem się z bojaźliwych, jednak niespodziewając się takiego widoku, zdrętwiałem cały. Boć nieprzygotowanie wejść, ze światła słonecznego do podobnej jamy grobowej, można było od takiej niespodzianki dostać co najmniej febry. Ale... rejterada nie była nigdy moim przymiotem, trzeba było szukać dalej. Przeżegnawszy się więc mimowoli, idę dalej, biorę za klamkę naprzeciw będących drzwi wielkich, i... poprzedzony zgrzytem zardzewiałych zawias, stanąłem w komnacie mniejszej i daleko weselszej. Wybita była zieloną jedwabną lecz lecz dobrze zbutwiałą materją, sklepiona do pół ścian, okien miała kilkoro wychodzących na piękny taras z wyschłą oddawna fontanną. Już miałem i tę przejść aby szukać dalej, gdy pod oknem w wielkim z dwoma stopniami aksamitnym poręczowym krześle, coś się widocznie poruszyło. Podszedłem bliżej ku temuż i w wielkich ramionach owego prawdziwego tronu ujrzałem postać ludzką, drobną, wyżółką o długich siwych włosach i takiejże do pasa sięgającej brodzie. Nie wiedziałem na razie co robić ze sobą. Osoba siedząca w owym krześle nie spostrzegła mię widocznie, będąc zajętą patrzeniem na okolicę przez wielką na podstawie leżącą perspektywę czy lunetę. Ja tymczasem zbliżałem się powoli ku starcowi, który niezawodnie był owym poszukiwanym przezemnie panem na kresach księciem Słubickim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

na wieczne jego W.... posiadanie! W wypadku zaś gdybym ja Kacper K.... zażądał od niego W... odebrać moją żonę, to będę obowiązany W... zwrócić gotówką rs. dwieście, co poświadczam własnoręcznym podpisem, Kacper K..k.

A przy niniejszej umowie byli obecnymi świadkowie, posługacze stacji Z., urlopowany unteroficer Teodor P., S...k, i włościanin ze wsi Mohilówki T. Cz...k".

I niech tu kto powie że u nas handel nie kwitnie!

— Z Kijowa piszą, że na strzale wieży tamecznego ratusza postawiono statuę Archanioła (herb gubernji), zrobioną według modelu naszej rodaczki pani Ewy Kulikowskiej, której talent niezaprzeczenie jest godnym podziwu. Pani Kulikowska w Irkucku zaczęła pierwsze próby lepienia z gliny, i kopje z fotografji i natury nadzwyczaj jej się udawały; dziś oglądając jej roboty w małej pracowni niepodobna nie podziwiać umiejętności i zręczności, z jakiemi wlewa życie, chwyta podobiznę i formuje całe gruppy z miękkiej i łatwo nadającej się do tej roboty gliny kijowskiej. Szkoda że Kijów zaczyna dopiero i to bardzo powoli, rozwijać smak i poczucie piękna; mało tam cenią talent, nie umieją spożytkować sił i zasobów, gdy tymczasem nieraz tysiące tracą się na bezmyślne fatałaszki.

— W roku obecnym wykonywane są z polecenia rządu szczegółowe pomiary i badania co do kierunku projektowanej turkiestańskiej drogi żelaznej.

Według przybliżonych obliczeń droga z Orenburga do Taszkentu wynosi prawie 2000 wiorst, do Kokanu 2200, do Peszawera około 3500, od Moskwy zaś do Peszaloera 5000 wiorst. A więc droga z Moskwy do Indji równa drodze z Moskwy do Irkucka. Z Londynu lub Paryża można będzie dosięgnąć Indji w 8—10 dni. Wyprowadzenie tej linji ma bardzo wielkie znaczenie, komunikacja Europy całej z Azją środkową a głównie z Indjami staje się o wiele dogodniejszą i prędszą. Na odbycie podróży z Londynu do Indji morzem potrzeba 2 miesięcy czasu, gdyż podróż projektowaną koleją odbyć będzie można najdłużej we dwa tygodnie.

— Dr. Wojciech Kętrzyński, dotychczasowy kustosz zakładu narodowego imienia Ossolińskich, mianowany został dyrektorem tego zakładu na miejsce ś. p. Augusta Bielowskiego.

— Gazety niemieckie podają fakt następujący: Pewna podupadła rodzina polskiego pochodzenia, osiedlona w Gdańsku, była w posiadaniu pukla włosów i listu własnoręcznego Tadeusza Kosciuszki, przy którym on owe włosy niegdyś księżnie Lubomirskiej przesłał. Przyciśnięta potrzebą owa rodzina, zmuszoną była tak cenną pamiątkę, pomieszczoną w pięknym medaljonie, sprzedać; oznaczywszy więc cenę 100 talarów, udała się listownie do kilku arystokratycznych polskich rodzin, znanych z zamożności, ale zewsząd odbierała odmowne odpowiedzi. Wreszcie sprzedała tę cenną pamiątkę wiecie komu? oto niemcowi, kupcowi gdańskiemu, który zapłacił cenę w dwójnasób większą od pierwotnie przez właścicielkę zabytku żądanej. Fakt podają dzienniki niemieckie z przekąsem o lekceważeniu pamiątek i trudno im poniekąd odmówić w tym razie słuszności.

— Najnowszy balet paryzki, „Siedem zamków djabelskich" obejmuje 22 obrazów i zatrudnia około 600 osób!

— Pierwsza kolej żelazna w Chinach otworzoną została obecnie na 10 mil angielskich długości między Szangai i Portem.

O WOJEWODACH SIERADZKICH

PRZEZ

Józefa Szaniawskiego.

(Ciąg dalszy).

27) *Mikołaj z Brudzewa* herbu Pomian, syn Jaranda wojewody sieradzkiego, był początkowo na dworze (familiaris) króla Władysława Warneńczyka, który w nagrodę okazanej wierności zapisał mu r. 1442 w mieście Budzie 200 grzywien na wsiach Myszczowicach i Brunowie, w ziemi kujawskiej leżących (1). Za króla Kazimierza trzymał on, jako kasztelan brzesko-kujawski dzierżawą wieś królewską Przepust, którą król za jego zezwoleniem w r. 1460 do miasta Nieszawy przez wojnę zniszczonego przyłączył (2). Przed Mikołajem z Brudzewa, cześnikiem kaliskim, a zarazem starostą brzeskim sprzedaje r. 1464 Maciej Urbanek, mieszczanin z Brześcia na Wyderkaf jedną włókę roli sołectwa na starem mieście tamecznym księżom Dominikanom (3). Takież same urzęda posiadał on i w roku 1465, jak się to z następującego tamże zaraz dokumentu pokazuje. Na dostojność atoli wojewody sieradzkiego, przy zachowaniu mu urzędu starosty brzesko-kujawskiego wyniesiony on został dnia 29 czerwca 1467 roku (4). Przez lat 26 siedział on na krześle tegoż województwa i mianowany bywał od dóbr swoich dziedzicznych, już to w r. 1473 Nicolaus de Brudzewo et de Staw, już to r. 1492 Nicolaus de Kowale, palatinus Siradiensis. W sądzie ziemskim sieradzkim stawał urodzony pan (generosus dominus) Jan, syn wielmożnego pana (magnifici domini) Mikołaja z Brudzewa, wojewody sieradzkiego i starosty brzeskiego, w sporze ze szlachetnym (cum nobili) Janem z Żeronic Podlesnych, toczącym się względem pewnego poddanego (5). Po raz ostatni wyczytujemy w księgach archiwalnych miejscowych Mikołaja z Brudzewa z tytułem wojewody sieradzkiego i starosty brzeskiego w poniedziałek po święcie Narodzenia N. P. Marji (9 września) 1493 roku (6). Syn powyższego Mikołaja, Jan Jarand z Brudzewa, był w swoim czasie r. 1498 kasztelanem spicimirskim, r. 1499 rozpirskim, 1501, 1511 kasztelanem kaliskim, a w końcu 1519, 1530 wojewodą łęczyckim.

28) *Piotr Dunin z Prawkowic* herbu Łabędź. Życiorys takowego opracował zasadnie i krytycznie w Encyklopedji Powszechnej (Tom VII str. 624 — 628) Juljan Bartoszewicz ze źródeł, o ile możności sobie dostępnych, z których wypływa, że Piotr Dunin z Prawkowic, najprzód burgrabia zamku krakowskiego r. 1459; wkrótce zaraz marszałek nadworny, hetmanił wojsku królewskiemu przeciwko krzyżakom, których pobił w miesiącu wrześniu 1463 r. pod Packiem, następnie podkomorzy sandomirski (1466, 1470) dalej 1477 kasztelan sieradzki i starosta łęczycki, wreszcie r. 1478 jako starosta malborski znika z widnokręgu historycznego. Bartoszewicz przypuszcza z tego powodu śmierć jego, w r. 1479 albo 1480 zajść mogącą.

Z uwagi wszakże na doniesienie Paprockiego, że Piotra Dunina, który był wojewodą brzeskim, starostą łęczyckim, malborskim, rawskim i brzeźnickim, który trzymał Lubochen, Ryczywół, Rzeczyce, Budziszewice, kupił był Ujazd miasteczko i zamek u Strzykowskiego, a żonaty z Leżenską herbu Nałęcz, z niej czterech synów pozostawił, pamiętali jeszcze ludzie za jego czasów żyjący, z tych więc powodów Bartoszewicz rzuca domniemanie, że to mogła być jedna i ta sama osoba, którą Niesiecki mieni zmarłą w r. 1362 wojewodą kujawskim, lecz podejrzywa Niesieckiego o mylne podanie daty śmierci, lubo na takowy domysł żadnych dowodów wskazać nie jest w możności. Przypatrzmy się bliżej temu Duninowi, a uwagi nasze może bystrego jakiego badacza na tor prawdy naprowadzą!

Twierdzenie Niesieckiego, iż Piotr Dunin w latach 1478 i 1487 był wojewodą sieradzkim, samo przez się upaść musi, gdyż udowodniliśmy powyżej zasiadanie podówczas na tem krześle Mikołaja z Brudzewa. W jakiejby prowincji dawnej Polski wieś Prawkowice Duninów leżała, wyśledzić nie mogłem; odkrycie wszakże w kodeksie dyplomatycznym Rzyszczewskiego (Tom II część 3 Index II pag. CXXXIII) śladu, iż Prawkowice są dzisiejszemi Pratkowicami (położone w dawnem województwie sieradzkiem, w powiecie radomskim, parafji Wielgomłyny, na lewym brzegu rzeki Pilicy, a zatem przy samej granicy województwa sandomirskiego) nakazuje mi zwrócić szczególniejszą baczność na tamecznie okolice. Jakoż F. M. Sobieszczański w „Wycieczce archeologicznej w gubernię radomską r. 1852" podał nam ważne wiadomości o Duninach tamże osiedlonych. Mógł ten Piotr być rzeczywiście ożenionym z Leżeńską, siostrą lub córką Sędziwoja z Leżenic wojewody sieradzkiego zmarłego r. 1466, a może tytuł wojewodzianki był powodem mniej świadomym, mianowania jej męża Piotra Dunina wojewodą sieradzkim. Rodziny Leżeńskich z Duninami mogły pozostawać od dawna w bliższych z sobą stosunkach, gdy wieś Leżenie leżała w województwie sandomirskiem w parafji Gosław nie daleko rzeki Wisły i obydwie familje szczyciły się urzędami tegoż samego województwa. Księgi starożytne piotrkowskie i radomskie, w archiwum w Piotrkowie złożone, dużo wiadomości o Duninach w sobie mieszczą, a mianowicie szczegóły (za których autentyczność nie ręczę, gdyż naocznie ich nie trutynowałem,) że Krystyn z Prawkowic w r. 1413 miał brata, którego imienia nie podano (Terr. Radomscen. an. 1411 pag. 24 i 1413 p. 73), był on, jak się zdaje, mężem Katarzyny (1420 p. 140), że Katarzyna z Prawkowic matka (Ter. Radom. 1429 p. 4—1441, 50, 106—1444, 97) miała troje dzieci z nich 1) Dunin z Prawkowic dziedzic bez imienia, (Ter. Radom. 1445, 130 131—1453, 291) działa z bratem Piotrem z Prawkowic (1467, 205) 2) Piotr z Prawkowic dziedzic (Acta Petricov. Lib. 6 an. 1462 p. 371) Campiductor in prussia, dziedzic na Karsowie 1459 3) córka Małgorzata, żona Zawiszy z Bużenina (Ter. Rad. 1445, 130). W roku 1486 występuje Piotr, syn po świętej pamięci (olim,) Duninie z Prawkowic, dziedzic wsi Karszow, który w zastaw oddaje (Castren. Petricov 1486, 123). Wreszcie r. 1462 (Terr. Petric. p. 375) zjawia się Mikołaj Dunin, jako chorąży sandomirski, piszący się z Woli Wrzesczowskiej. Daty takowe wypadałoby interessentom sprawdzić, dalsze poszukiwania, tak w archiwum piotrkowskiem, jako i w Radomiu przedsięwziąć, a może się uda niepewności powyższe wyjaśnić i zamierzony cel osiągnąć.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

(1) Cod. diplom. Rzyszcz. II 879.

(2) Cod. diplom. Rzyszcz. II 924.
(3) Cod. diplom. Rzyszcz. II 933.
(4) Terr. Siradiens. Lib. 12 pag. 59 „Acta Siradiae Feria 2 proxima ante Festum S. Joannis Baptistae (d. 22 junii) anno domini 1467, eo tempore, quo Magnificus dominus Nicolaus de Brudzewo effectus est in palatinum Siradiensem."
(5) Terrestr. Siradiens. Lib. 13 anno 1492 pag. 245.
(6) Terr. Siradien. Lib. 13 an. 1493 p. 263.

Przegląd polityczny.

Telegram z Konstantynopola o urzędowej audyencji jenerała Ignatiewa u sułtana nie nauczył nas niczego. Przytoczony w nim tekst przemówienia i ambasadora i monarchy obraca się w sferze ogólników i jeśli co zasługuje w tych mowach na uwagę, to chyba tylko religijny zwrot w ustach sułtana, gdy tenże odwoływał się do swojej nadziei w pomoc Opatrzności. O właściwym przedmiocie misji jenerała Ignatiewa do Stambułu telegram nic nie donosi, jak gdyby owo urzędowe posłuchanie było tylko dopełnieniem ceremonji dyplomatycznej względem nowego monarchy. Może i tak było zresztą, skoro jenerał postarał się zaraz o audyencję powtórną, którą nawiasem mówiąc, dziś mu naznaczono. Może dopiero na tem drugiem posłuchaniu przedstawi rządowi tureckiemu propozycje swojego rządu, które według paryzkiego *Temps* nie zawierają w sobie bynajmniej konieczności natychmiastowej okupacji.

W Wiedniu nie uważają wojny za nieuchronną a to z tego powodu, że jenerał Ignatiew nie zawiózł do Stambułu ultimatum. *Berl. Tgbl.* dowiaduje się też z „doskonałego" jak twierdzi, źródła, że wypowiedzenie wojny wcale nie nastąpi, i że po wkroczeniu wojsk do Turcji rozesłaną będzie tylko do wszystkich rządów „une note explicative". Następstwem tego może być protestacja sułtana i odwołanie się przezeń do pomocy angielskiej. Co do tej ostatniej, jeden z telegramów przyniósł sensacyjną nowinkę o wysłaniu całej wojsk angielskich na Maltę. *Times* przytacza pod rubryką „War rumours" (pogłoski o wojnie) wiele jeszcze ciekawszych i groźniejszych doniesień. Tak np. admirał floty w Beziku miał już otrzymać dokładnie wypracowany przez inżenierów angielskich plan obrony Konstantynopola. Z drugiej strony jako symptomat pokojowy donoszą, że na radzie gabinetowej odbytej w Balmoral pod przewodnictwem królowej postanowiono ferje parlamentu przedłużyć do dnia 12 grudnia.

Przed paru dniami wiedeńska *Deutsche Ztng* podała następujące ciekawe zapewnienia ze źródła, jak twierdzi, najlepiej informowanego: „Od chwili wyjazdu jenerała Ignatiewa z Liwadji okupacja militarna w wielkiej kwestji bieżącej jest już nieodwołalnie postanowioną. Poseł rossyjski zawiózł do Stambułu sommację zredagowaną w taki sposób, że interwencja wojskowa w każdym razie nastąpić musi. Wiadomo, że w owej

sommacji mieści się żądanie 6-tygodniowego rozejmu tudzież przeprowadzenia reform pod kontrolą mocarstw. Jeśli zatem Porta przyjmie propozycje rossyjskie, to niebawem nastąpi pokojowa okupacja w celu kontrolli, w której to okupacji, jak wiemy, i Austrja przyjmie udział; jeżeli zaś Porta propozycje odrzuci, to znowu nastąpi nieprzyjazna okupacja egzekucyjna, która, ma się rozumieć, doprowadzi w razie oporu do wojny, w której, jak się coraz bardziej przekonywamy, Austrja będzie stała po stronie Rossji. Co do Anglji, to dowiadujemy się ze źródeł dyplomatycznych, że nie myśli ona zgoła o wojnie i zawsze jeszcze usiłuje porozumieć się z Rossją. Gabinet Saint-James dał dzisiaj tylko to jedno i jedyne oświadczenie, że flota angielska dopiero wtedy stanęłaby niezawodnie pod murami Konstantynopola, gdyby armje okupacyjne przekroczyły po za pas neutralny, jaki zostanie zakreślony".

Débats zamieściły ciekawy artykuł o polityce Niemiec w sprawie wschodniej. Wszystkie gazety go powtarzają. Dziennik niemiecki przypisuje księciu Bismarkowi zamiary zgodne z polityką trójcesarską ale tylko do pewnego stopnia t. j. do chwili, w którejby mogły być zagrożone interesa Dunaju. Zresztą książę Bismark ma pragnąć szybkiego załatwienia kwestji wschodniej, nim Francja mogłaby przyjąć jakiś udział w jej rozwiązaniu.

Zwycięztwo żywiołu polskiego nad rusińskim w Galicji jest faktem, który może się odbić bardzo korzystnie w administracyjnem i społecznem życiu tej prowincji a nawet w jej zewnętrznym stosunku do reszty monarchji.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
31	Października	Wtorek	6	53 r.	4	43 w.	9	41	6	57			4	50 r.
1	Listopada	Sroda	6	55	4	32	9	37	7	1	we dnie		6	20 „
2	„	Czwartek	6	57	4	31	9	34	7	4			we dnie	

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej